Rok IV. Kraków, marzec 1930. Nr. VI.

BŁYSKI

2250 II

JAGELLONICA * BIBLIOTECA *

PISEMKO
UCZENIC PRYW. SEM. NAUCZ. ŻEŃSKIEGO T. S. L
Im. Fr. PREISENDANZA w KRAKOWIE.

Na swoim chlebie.

Gdy człowiek w ławce szkolnej tkwił i ponuro w dziwną tarczę wawelskiego patrzał zegara, to mu się dusza w świat rwała szeroki, do życia wolnego!

Kiedy starsze koleżanki, po maturze, wystrojone — o sobie opowiadać przychodziły, człowieka zazdrość kąsała, jak pies, bo sam, władzą przemożną przykuty, siedzieć musiał to nad zadaniem, to nad referatem, lekcją lub elaboratem (ba; czego tam w tej kancelarji nie wymyślili!) a jeszcze, och! Boże! — konferencja strachem przejmowała podczas gdy inne, wolne i szczęśliwe po świecie chadzały. Ach... Tęsknota ogromna za tem wszystkiem brała, co zabronione było — za oną swobodę i życiem pod swoim bogiem i niczyją opieką. Tak człowiekowi (niemądremu wielce) wówczas się zdawało, że po szkole, po maturze, — łąka zielona mu się pod nogi ukwieci, a po niej motylim szlakiem bujać się będzie w kolorowych blaskach beztroski!... Tak mu się zdawało i marzyło — i Wam się tak zdaje, koleżanki

miłe,—bo życia nie znacie, ni ludzi. Barwna i kolorami lśniąca zda się Wam praca nauczycielki, w zbyt idealnem świetle widzi sie Wam ona. W szarej codzienności wiele mocy, siły woli i taktu ogromnego trzeba, żeby zżyć się z tymi, wśród których pracować wypadnie, a wielu lat i wysiłków jednostek potrzeba, ażeby z dusz maleńkich wrodzone wyrwać chwasty: egoizmu, chytrości i sobkostwa, które w chwale i potędze pod słomianemi bujają strzechami. Praca ta jest ciężka. Pod pręgierzem spojrzeń, niechęcią otoczona, pracować musisz z malutką rekompensatą od tych dzieci, które są chętniejsze i zdolniejsze do nauki. Wszelka nowość metod i programów natrafia na krytykę i upór wieśniaczego przyzwyczajenia; trzeba mocno trwać w początkach, zanim po kilku latach pracy wyrobi się w sobie wytrzymałość w obec niepowodzeń, trudności i tylekroć paraliżowanych zamierzeń. Są czasem chwile, kiedy pięści swędzą, a język do krwi się zagryza! Dużo trzeba cierpliwości, a nerwów—ze stali!

Ja pracuję już trzeci rok—zdala od domu, wśród ludności ubogiej, zapracowanej nad piaszczystym zagonem. Wrastam już i zapuszczam korzenie w grunt oporny; zwolna i twardo wykuwam postęp w skale—zaledwie kilka na niej rysów... Gdy człowiek własny już chleb pogryza, przez małe szyb kwadraciki spogląda w świat — rwie mu się dusza i serce ku onym czasom i chwilom gorącym a trwóg pełnym! Nie było, nie było, jak czasy one najdroższe i najszczęśliwsze! Dziś, przez pryzmat lat kilku — widzę — ile radości i swobody, beztroski i szczęścia — napełniało człowieka. Teraz – nieraz z kromką własnego chleba i łzę połknąć trzeba, niewiele uśmiechów stroi twarz—lecz serce, mocno w szkole wyrobione, a dusza w potężnym cieniu Wawelu wychowana, wierzy gorąco, że trud poniesiony i praca ofiarna — to szczebel dla chwały i przyszłego Postępu!

Roma z Jarosławic.

* * *

Nikt nie pyta potoków, gdzie płyną!
Co szemrzą mile!
A czy myślałaś choć chwilę,
Dokąd Ty dążysz—dziewczyno!

Biegniesz, wyciągasz przed się ramiona.
Za Tobą przeszłość miniona,
Już zapomniana, stracona—
Przed Tobą — skrycie
Czai się życie!...

Ty patrzysz zaciekawiona,
Co też Ci ono gotuje?
Czy spełni Twoje nadzieje?...
Życie do Ciebie się śmieje
I złudne blaski swe pokazuje.

Dziś świeża jesteś i młoda,
Pełna zapału i siły,
Trud jest Ci lekki i prawie miły,
Twarz Twoją zdobi uroda.
I masz przyjaciół, dziewczyno:
Dalecy, blizcy,
Lubią Cię wszyscy.

Ale godzina mknie za godziną!
I wreszcie taki przyjdzie dzień,
Że Cię zapomni świat,
Smutna odejdziesz w cień,
Może za wiele, wiele lat,
Może za rok, za dzień.

Ujrzysz, że Twoja świeżość blednieje,
Siwizna głowę okrywa,
Może za wiele lat,
Może za rok, za dzień,
Bo nie latami człowiek starzeje
Lecz tem, co w dniach swych przeżywa.
Na resztę Twego istnienia
Zostaną tylko wspomnienia...

S. W. Glewiec.

Kulig.

Dwa lata!—całuteńkie dwa lata czekałyśmy na kulig, aż wreszcie wybiła nam szczęścia godzina!

Rano—tylko trzy godzinki, a później do domu i o 12'30 zbiórka przed „Sokołem".

Ze wszystkich stron świata nadciągały Te-es-elki z sankami i zapasami w teczkach,—twarze jasne, roześmiane, szczęśliwe! Zjawił się wreszcie i koń. Sanki nasze doczepiono do niego i — ruszamy, ale niedaleko! Linka się zrywa i sznur sań zostaje przed „Sokołem". Grupa widzów śmieje się z naszego nieszczęścia nawet maleństwa, co ledwie czapkę gimnazjalną na głowie uniosą — i te sobie z nas pokpiwają!... Gdy po chwili znów ruszamy, one wołają: Czary — czary, djabeł stary. Aleśmy pojechały. Siedząc na ostatnich sankach, miałam przed sobą cały ich sznur. Wszystkie sanki razem robiły wrażenie węża, potężnie wymachującego ogonem. Gdyśmy mijały deptak, spacerujący zatrzymywali się, patrząc na nas i niejeden nam zazdrościł. Czułam to, szczególnie w chwili, gdy deptakiem przechodziła „Handlówka". Dziewczęta stanęły, przypatrywały się nam iskrzącemi oczami, a wreszcie jedna z nich (bardzo dowcipna!) odezwała się: „Szkoda



Warchałówna IV. kurs.

biednego konia! Na tyle mięsa powinno ich być więcej!" Ale ją zmierzyłam! Byłabym jej nagadała — takam byłam oburzona — ale że Pan Bóg każe przebaczać bliźnim, więc przebaczyłam, bo... pojechałyśmy dalej. Sanki mknęły, jak szalone, a my śpiewałyśmy na całe gardło. Oto i Wola! Koń nasz pędzi coraz prędzej, wąż sanek wywija coraz zamaszyściej ogonem, zatacza koła, kręci się coraz żwawiej wreszcie: krzyk!—i ostatnia para podróżniczek wypada z sanek głową w śnieg! Nikt nie myślał czekać na nie, aż się wygramolą! — Stanęłyśmy u kresu naszej wycieczki pod wspaniałą górą śnieżną. I zaczęło się dopiero używanie! Piętnaście sanek co parę chwil zjeżdżało z błyskawiczną szybkością a rozmaitem powodzeniem w dół. Nie umiejąc sama kierować, zapraszałam coraz inne partnerki na swoje sanie, wreszcie odważyłam się zjechać samodzielnie, naturalnie... do rowu! Nie ponawiałam niefortunnych prób, a powierzyłam swe losy wytrawnej w tym sporcie Eli. Ta z takim temperamentem puściła się w drogę, że powstrzymać sanek nie mogła i znalazłyśmy się nagle pod furą. Ela wjechała pod wóz, a ja zostałam rękami o tenże wóz oparta. Skoczyło nam na ratunek wszystko, co żyło i za chwilę Ela—wyciągnięta z pod wozu, wygłosiła z pretensją: „pocoś wstrzymywała? przejechałybyśmy się pod furą, jak tunelem!" Przez kilka godzin krzyki i piski napełniały dolinkę. Wszystkie zapomniałyśmy o świecie całym i bawiłyśmy się cudownie. Niestety trzeba było wracać! Zmoczone i zziębnięte na sople lodu doszłyśmy do gospody, gdzie wypoczęłyśmy i po gorącej zakąsce siadłyśmy na sanki i co koń wyskoczy posunęłyśmy w stronę miasta. Jakbyśmy nie czuły zmęczenia, śmiejąc się i śpiewając dojechałyśmy do ulicy Wolskiej, skąd każda ruszyła do siebie, żeby się przygotować do lekcji na dzień następny. Dopiero nazajutrz obok słonecznych wspomnień w duszy zjawiły się niezliczone sińce na naszych ciałach — jako pamiątka kuligu!

Maciuś III. kurs.

Stosunek nauczyciela do ucznia.

(Referat wygłoszony na konferencji rejonowej.)

Świat dziecięcy dzieli najczęściej nauczycieli na dwie grupy, pierwsza—to „pan nauczyciel", druga—to „nasz pan". Różnica w tych określeniach ogromna. „Pan nauczyciel" wchodzi do klasy z powagą, rzuci wzrokiem na klasę tak, aż się dzieciom zimno zrobi i utrzymując w największem naprężeniu całą klasę, prowadzi naukę. Wloką się długie, bez końca, godziny — zdaje się, że nigdy się nie skończą. Klasa sztywna, zmartwiała—„odrabia". Jest ład, jest porządek, nauka idzie, a przecież czegoś brak, — dzieci po kilku godzinach wyrywają się ze szkoły, jak z katorgi i pędzą do domu, nie oglądając się za siebie. Inaczej jest u „naszego pana". Wchodzi do klasy pogodny, uśmiechnięty, dzieciakom na jego widok twarzyczki promienieją, w klasie robi się jasno i pogodnie. „Nasz pan" może nawet nic konkretnego nie zrobił dla szkoły samej, ale zrobił wielką i wspaniałą rzecz dla wychowania — wniósł do klasy serce, ujął w swoje ręce serca dzieci. Bez tego daru, tej umiejętności możemy uczyć ale nie wychowywać — a jeżeli szkoły mają przynieść Ojczyźnie prawdziwy pożytek, bezwarunkowo na samem nauczaniu poprzestać nie mogą: Chcąc skutecznie oddziaływać na dzieci, chcąc je wychowywać, musimy je znać i z niemi się zżyć. Te dwie zasadnicze rzeczy wzajemnie się uzupełniają. Niejedną duszę lepiej zrozumiemy, kiedy poznamy, w jakiem znajduje się środowisku, co na nią dobry, a co zły wpływ wywiera.

Jeżeli przypatrzymy się dzisiejszej szkole, zauważymy, że, mimo wszystko, daleką jest jeszcze od domu rodzicielskiego. Dziecko do szkoły „wchodzi", spędza w niej szereg godzin i wraca do tego nieznanego bliżej nauczycielowi domu, gdzie płynie jego inne, odmienne od szkolnego życie. Bardzo często te dwa życia dziecka—szkolne i domowe, tak są odrębne, że powodują w duszy rozterkę i nieraz do takiego konfliktu prowadzą, z którem dziecko rady sobie dać nie może. Konflikty te łagodzić, niejednokrotnie rozstrzygnąć, a dzieciakom życie upiększyć może nauczyciel, jeżeli z dziećmi współżyje, to znaczy rzeczywiście i szczerze interesuje się tem wszystkiem, czem się one interesują. Dzieci nie lubią, jeżeli ktoś gwałtem i przemocą wdziera

się w ich sprawy, mają różne sposoby na odparcie podobnych zakusów. Jeżeli natomiast ostrożnie i z taktem zdobędziemy ich zaufanie, wówczas chętnie duszyczki swe przed nami otwierają i poddają wpływowi bez zastrzeżeń. Nauczyciel musi być dzieciom—ojcem, bratem, najmilszym towarzyszem, za którym dzieci tęsknią, z którym najlepiej się bawią musi być zarazem powiernikiem któremu dzieciak wyzna, że źle zrobił, a przyznając się, będzie wiedzieć, że powiernik ten zaraz pasa nie odepnie i do skóry mu się niedobierze — ale serdecznie zmartwiony złym postępkiem dziecka, udzieli mu rad i wskazówek do dobrego. Nauczyciel powinien doprowadzić do tego, żeby dziecko, postąpiwszy źle, wolało najsroższą wycierpieć karę, aniżeli zobaczyć smutek, niezadowolenie, zawód w jego oczach.

Ale układając teorję wychowawcze, nie zapominajmy, że musimy je do życia naginać, inaczej ono na każdym kroku kłam nam będzie zadawać, a wywierając silniejszy od nas wpływ na naszych wychowanków, pozostawi nas na boku. Życie samo potężnym jest wychowawcą i oddziaływa silnie na charakter przez wytwarzanie w nas różnych przyzwyczajeń. Wszelkie nasze zabiegi nic nie będą warte, jeśli nie będą zmierzały do wyrobienia w dzieciach dobrych przyzwyczajeń, jeżeli nie będą dawać wychowankom naszym sposobności do wprowadzania w czyn szlachetnych zamiarów i porywów. Szkoła musi zapulsować tem życiem czynu, którego ośrodkiem będzie dziecko, a twórca i motorem—nauczyciel. Od niego i od bogactwa jego indywidualności zależeć będzie, czy takie życie stworzyć potrafi, jak niem pokieruje, na jakich oprze doświadczeniach.

(C. d. n.)

Złote myśli.

Kultura prawdziwa musi być w istocie swojej przedewszystkiem kulturą wewnętrzną, kulturą serca i duszy.

Każda radość na ziemi ma łzę w oku,
A każda łza ma również promień radości.

Ks. P. Keppler.

Z życia sodalicyjnego.

Nadszedł nareszcie wymarzony i upragniony oddawna dzień, w którym miałam zostać aspirantką. Gdy spieszyłam w kierunku naszej kochanej kaplicy, śnieg lekko prószył ale po chwili z za chmur wyjrzało promienne, uśmiechnięte słońce — i jeszcze radośniej duszę mą nastroiło! W kaplicy panowało skupienie i cisza, tylko od czasu do czasu dochodził do uszu mych szept. „Zdrowaś Marja"... Klęczałam w ławce, wpatrzona w postać Niepokalanej, otoczonej złocistą aureolą świateł — i czekałam swej kolei. Kiedy podeszłam do stopni ołtarza, serce mi się ścisnęło, że nie jestem w liczbie tych, które będą przysięgać dziś Tej, co tak słodko z ołtarza się uśmiechała... łzy mi się w oczach zakręciły i spłynęły po policzkach... Odeszłam z medalikiem na piersiach i znów zaczęłam się modlić. Tymczasem na stopniach uklękło siedm koleżanek, trzymających w rękach świece, których płomyki raz przygasały, to znów się ku górze podnosiły, jak westchnienia... Z twarzą, w dłoniach ukrytą, klęczałam, nieruchoma, gdy usłyszałam głos: „Ja... obieram sobie Ciebie, Marjo, za jedyną Orędowniczkę.. " I znowu żal serce ścisnął... Dym kadzidła, unosząc się ku górze, przysłonił lekką mgłą twarz Bogarodzicy, a do Jej stóp popłynęły słowa pieśni naszej, zrazu głośne, potem coraz cichsze „przysięgłam Jej, że dla Niej żyć, Ją kochać, czcić przez całe życie będę..."Wreszcie umilkły, cisza zaległa zupełna, a głowy pochyliły się kornie, by oddać cześć Tej, którą za Matkę sobie obrały.

Wzruszona do głębi opuściłam kaplicę z niewzruszoną nadzieją, że Ona, która nikogo nie opuszcza, nie zapomni i o mnie, pokieruje mojemi krokami i dopomoże w stałem ćwiczeniu się w „szkole cnót", którą jest sodalicja tak że z wyrobionym charakterem, z ugruntowanemi cnotami — stanę do odpowiedzialnej i ciężkiej pracy, jaką mi życie gotuje.

L. T. III. kurs.

Ze złotych myśli.

Cnota jest tak można królowa, że jej władzy ani śmierć, ani żaden strach nigdy przerazić nie może.

Mikołaj Rej.

Przyjaźń.

Jakim skarbem jest uczucie przyjaźni, ten tylko wie, kto jej zaznał w życiu. Wieszcz nasz nieśmiertelny tak o niej mówi „Młodości, tobie nektar żywota natenczas słodki, gdy z innymi dzielę — serca niebieskie poi wesele, kiedy je razem nić powiąże złota...“

Często się zdarza, że już na ławie szkolnej zbliżą się do siebie dwie natury, jakby stworzone na to, aby się kochać i rozumieć: łączy je wspólność idei, pragnień i celów, podobieństwo umysłu i charakteru. Czasem, pomimo znacznych różnic w temperamencie i usposobieniu, dwie istoty wyczują pokrewieństwo ducha i świętem uczuciem przyjaźni zwiążą się na całe życie.

Przyjaźń nietylko życie umila i troski osładza, ale jest jednym z czynników, kształcących etycznie. Ona to uczy nas bezinteresowności i poświęcenia, wyrozumiałości i pobłażania — pobudza do pracy nad sobą i wzajemnego doskonalenia się. Jak wiele dobrego zdziałać potrafi przyjacielska uwaga, dobrocią serca podyktowana! dowód życzliwości, oparty na wzajemnem odczuciu i zrozumieniu. — Gdyby przyjaźń mocna i prawdziwa częściej się na ławie szkolnej zawiązywała, jakiżby szlachetny i podniosły duch panował w całej szkole, jakażby tam była pogoda i miłość! Dziś, dzieląc trudy przy wspólnym warsztacie pracy nad udoskonaleniem własnem, nad wykształceniem umysłu, rozwijaniem uczuć i zdolności do czynu — złączone siostrzanem uczuciem przyjaźni, — kiedyś wzajemnie się wspierając i umacniając, owocniej potrafimy pracować i doskonalej spełnimy to zadanie, jakie Ojczyzna do wykonania nam powierzy!

M. Jaroszówna.

Z kółka pedagogicznego.

Na zebraniu 12 grudnia koleżanka Sobestówna wygłosiła referat na podstawie książki Kaczyńskiej „Badanie psychologiczne dzieci wstępujących do szkoły". Następnie uchwalono referowanie czasopism pedagogicznych przynajmniej raz w miesiącu. Nadto postanowiono zwiedzić szkołę głuchoniemych.

Na zebraniu 9 stycznia koleżanka Ujwary referowała kilka artykułów z „Przyjaciela Szkoły", mianowicie „Pacierz Witka" — próbę analizy psychologicznej dziecka na podstawie „Chłopów" Reymonta (opracowanie Gulgowskiego), „Pomoc domowa przy odrabianiu zadań szkolnych" i „Dzieci niemożliwe" J. Trzeciaka. Koleżanka Kulmianka opracowała artykuł z „Ruchu Pedagogicznego" Dr. Friedländera p. t. „Gazeta w nauczaniu szkolnem". W związku z referatami p. Miterzanka poddała projekt próby samodzielnej analizy psychologicznej postaci dziecięcych z literatury, co byłoby doskonałem przygotowaniem do bezpośredniej obserwacji psychologji dzieci. Poddała także myśl, abyśmy się zaznajamiały z literaturą dziecięcą, co ułatwi nam później wybór książek do dziecinnych bibljotek szkolnych.

— Na zebraniu dnia 6 lutego koleżanka Kuśnierzówna wygłosiła referat, który w streszczeniu przytaczam poniżej.

C. W. V. kurs.

Karta indywidualna.

W dzisiejszej pedagogice słyszy się coraz częściej głosy domagające się uwzględniania indywidualności ucznia w szkole. W tym też kierunku dokonuje się rozwój i doskonalenie programów szkolnych i metod wychowania, jak i nauczania.

Indywidualność stanowi zespół cech fizycznych i duchowych

danej jednostki, ujętych strukturalnie jako odrębna całość. Jedna indywidualność różni się od wszystkich innych, więc ile dzieci w szkole —tyle indywidualności. Każde dziecko odznacza się odmiennemi cechami fizycznemi, każde inaczej reaguje, myśli, odczuwa, we właściwy tylko sobie sposób działa, pracuje, ma swoje własne dążenia i ideały. Dlatego zadaniem nauczyciela jest poznać psychologję każdego dziecka w swej klasie i na tej podstawie opracować charakterystykę jego indywidualności.

Zwykle szkoła radziła sobie i nadal radzi w ten sposób, że wystawia uczniom świadectwa, w których zaznaczone są stopnie z zachowania, pilności i poszczególnych przedmiotów. Jednak taka charakterystyka jest zbyt ogólnikowa i nie daje nam właściwego wyobrażenia o uczniu. Te braki odczuwała dawniejsza pedagogika i już w XVIII w. spotykamy się z próbami dokładniejszego opisu ucznia. Komisja Edukacji Narodowej poleca nauczycielom sporządzać t. zw. raporty o uczniach, które można uważać za pierwsze próby kwestjonarjusza karty indywidualności. Właściwa metoda badania indywidualności rozwinęła się dopiero w obecnych czasach dzięki pracom Binet'a Sterna, Decroly'ego, Marty Muchow i wielu innych pedagogów. Przy opracowywaniu karty indywidualności posługujemy się głównie metodą psychograficzną Sterna. Nauczyciel chcąc sporządzić taką kartę, notuje najpierw w przeznaczonem na ten cel kwestjonarjuszu swoje obserwacje i spostrzeżenia, tyczące się właściwości fizycznych i duchowych ucznia. Opracowana tak charakterystyka ma podwójne znaczenie: wskazuje nauczycielowi, jakie środki wychowawcze ma zastosować, aby były zgodne z indywidualnością ucznia, a po skończeniu szkoły służy uczniowi jako poradnik do obrania zawodu. Ze względu na znaczenie i doniosłość, karty indywidualne w ostatnich czasach zostały wprowadzone do szkół we wszystkich prawie krajach. W związku z tem ukazało się mnóstwo wzorów takich kart. U nas w Polsce za najbardziej odpowiednią uważa się tę, którą opracowała Marta Muchow w laboratorjum psychologicznem uniwersytetu w Hamburgu. Karta ta uwzględnia warunki i potrzeby szkoły powszechnej i obejmuje 3 działy: 1) Środowisko domowe dziecka, 2) Stan i rozwój fizyczny, 3) Rozwój duchowy i usposobienie dziecka. Jednak ma braki, gdyż z powodu nagromadzenia mnóstwa szczegółów, zaciera, obraz jednostki. Dlatego dziś coraz częściej pojawiają się t. zw. wolne charakterystyki, umożliwiające ujęcie całości zapo-

mocą kilku treściwych zdań, które podają istotne cechy i rysy wychowanka jasno i plastycznie. Opracowanie wolnej charakterystyki wymaga od nauczyciela dużej wnikliwości, zdolności intuicyjnego wczuwania się i pewnego przygotowania psychologicznego. Obecnie w szkołach nauczyciel postępuje w ten sposób, że notuje sobie w przeznaczonym na ten cel zeszycie swoje spostrzeżenia, zdobyte podczas zabawy, pracy i nauki dzieci, zasięga informacyj u rodziców lub opiekunów i na podstawie tych materjałów po dłuższej obserwacji przystępuje do syntezy w formie wolnej charakterystyki każdego dziecka. Taką właśnie charakterystykę, sporządzoną na podstawie własnej obserwacji nad 7-mioletnią dziewczynką, załączam:

Wandzia D. ucz. kl. I — wzrost odpowiadający wiekowi, wygląd zewnętrzny—bardzo czysty, estetyczny; wyraz twarzy – pogodny, wesoły, – żywość ruchów, impulsywność.

Wobec koleżanek—niegrzeczna, czasem zuchwała naogół nielubiana w klasie. Należy do przeciętnych uczennic, nie posiada specjalnych zdolności w żadnym kierunku. Lubi bardzo wycinać z papieru i rysować, tu też zaznacza się jej bujna fantazja. Ze szczególnem zamiłowaniem liczy pieniądze. Mówi łatwo, dość poprawnie, lubi opowiadać o domu, o mamusi. Zmysły ma normalnie rozwinięte, wzrok bystry. Dobrze rozróżnia wielkość i dobrze obserwuje te przedmioty, które ją interesują. Słuch – rozwinięty. Uwaga i pamięć, zwłaszcza wzrokowa—doskonała. Cechuje ją ciekawość, którą wyraża w pytaniach „dlaczego?" i „jak!" Często ocenia krytycznie pracę własną i koleżanek. Natura szczera ale nieżyczliwa; szczególna pewność siebie i wysuwanie swej osoby na plan pierwszy.

K. Kuśnierzówna V. kurs.

Wrażenia z pierwszego pobytu w czytelni.

„Od stycznia organizuje się w zakładzie naszym czytelnia dla uczennic. We wtorki i piątki od godziny 4-tej do 6-tej możecie z niej

korzystać, czytając gazety i pisma perjodyczne lub bawiąc się w gry towarzyskie. Wstęp 5 groszy". Tak nam zapowiedziano.

„Brawo!— piszczę w samo ucho Halszki, — będę przychodzić, bo o polityce tyle wiem ile ślepy o kolorach!" Strach bierze na samą myśl, że mnie ktoś zapytać może o jakie ważne osobistości, kierujące nawą państwową, o wybitne jednostki, będące filarami rządu. Oprócz pana Prezydenta, Marszałka i kilku ministrów — dalej ani rusz! — nikogo więcej nie znam. Pojęcia nie mam, kto jeszcze jest, co·robi i poco! Pożal się Boże! I to ma być ze mnie przyszła nauczycielka!?

Chcąc tedy rozjaśnić ciemnotę mózg mój zalegającą, podążyłam do czytelni. Weszłam — i o dziwo! — Cisza! — Wszystkie koleżanki zawzięcie czytają. Słomiany ogień! przeleciała mi błyskawicą myśl złośliwa. Odsunąwszy ją copredzej, by mi nie psuła nastroju, przystąpiłam do dyżurnej i złożyłam 5 gr. (Nie patrzcie, bo się rumienię — ale świadczę się pustą kieszenią — więcej nie miałam!) Usiadłam na krzesełku pod piecem i zagłębiłam się w lekturę „Czasu". Nagle przed sobą zobaczyłam plecy Halszki, która przy sąsiednim stoliku zawzięcie coś studjowała. Odwróciwszy się, chciała mi to coś gwałtem dać do przeczytania — ale odpowiedziałam jej, że nie należę do tych, co chwytają wszystkie wrony za ogony. Czytałam dalej, a skończywszy przeglądać numer, przekonałam się, że mało wiem co w nim było. Tak się czułam, jak człowiek, który przespał pierwszą część wykładu i nagle się zbudziwszy, słucha dalej, nie mogąc pochwycić wątku. Wzięłam więc od Halszki to, co ją tak zainteresowało, a czytając spoglądałam, co się wokół mnie dzieje. Tu i ówdzie — leżały samotnie czasopisma i gazety — samym sobie pozostawione, a czytelniczki grupowały się w coraz liczniejsze gromadki przy niektórych tylko stolikach. Nie trudno się domyśleć, że tam grano na śmierć i życie, w warcaby, koniki, halmę nawet—w szachy. I ja uległam pokusie, a że sam p. Dyrektor (mnie) namawiał, poszłam na jedną partję szachów — potem wróciłam do czytania. Dobiegała 6-ta Rzuciłam okiem po czytelni. Koleżanki stateczniejsze — wyższych kursów czytały, inne oglądały pisma ilustrowane. Gdy przy stoliku grających gwar się podnosił, zaraz odzywał się rozmaicie modulowany wyraz: cicho! Upomnienie skutkowało i nie psuło ogólnego nastroju. Miło i niepostrzeżenie zleciały dwie godziny i gdyby nie brak czasu, byłabym doczytywała to, co zaczęłam, tak było ciekawe. Pospieszyłam

na kółko polonistyczne — ale pomimo zajmującego opowiadania koleżanki, myśli moje kręciły się koło czytelni.

Cieszyłam się, że po regularnem do niej uczęszczaniu będę wiedzieć nietylko, kto jest ministrem oświaty — ale wiele innych ciekawych rzeczy. Przyznać muszę, że jednak z pomiędzy członków rządu najwięcej interesuje mię wyżej wymieniony minister, bo mam nadzieję, że wyczytam kiedy o jakiemś niespodziewanem „wolnem“, które spadnie, jak z nieba!

M. K. III. kurs.

Kronika.

Dnia 5 lutego kurs V. zwiedził szkołę głuchoniemych. Wrażenia, jakiego uczennice doznały na widok nieszczęśliwych dzieci, tak ciężkiem dotkniętych kalectwem — żadnemi słowami opisać nie można. Dzień 17 lutego przyniósł nastrój zgoła odmienny, bo uczennice naszego zakładu, obok uczniów i uczennic seminarjów państwowych, przyczyniły się do uświetnienia bankietu, wydanego na powitanie zjazdu pedagogów z okręgu Krakowskiego. Mianowicie nasze piątotokursistki wykonały „Tańce polskie“, wzorując się na znanym cyklu Zofji Aryjańskiej.

22 lutego uczennice kursu IV-go były na koncercie popularnym, poświęconym twórczości Stanisława Moniuszki. Kwartet smyczkowy wzbudził entuzjazm wśród członków kółka skrzypcowego i ożywił zapał do gry na tym instrumencie.

27 lutego uczennice kursu V-go były na hospitacji w szkole ćwiczeń, gdzie się prowadzi naukę metodą Decroly'ego.

POPIELEC.

W pokorze ducha uklęknijmy społem
I, posypawszy głowy popiołem,
Pochylmy czoła i skruchą przejęci,
Wyznajmy Bogu dobre nasze chęci:
    Że żyć pragniemy podług Jego woli
    Czy w chwilach szczęścia, czy u łzach niedoli.
    Za wszystkie winy przez nas popełnione
    Składajmy serca skruchą przesycone.

Pochylmy czoło i w skupieniu ducha
Czyńmy pokutę, a ta nasza skrucha
Nasz żal za grzechy wzruszą dobroć Bożą
Zmażą przewiny, niebo nam otworzą.
Pochylmy głowy i uderzmy czołem,
Niechaj je kapłan dotknie dziś popiołem,
Byśmy uczuli, że jesteśmy niczem,
Żeśmy garść prochu—przed Boskiem Obliczem.

Marja Jaroszówna.

Szarada.

Pierwsze i pół trzeciego—to dopływ Dunaju,
Rzeki tej, oczywiście, w obcym szukaj kraju.
Drugie i czwarte—to instrument Greka
A trzecia z czwartą widna jest z daleka,
Kiedy pogoda, słońce jasno świeci.
Zaś całość—po ciastka do miasta leci.

Maciuś III. kurs.

ŁAMIGŁÓWKA.

Pierwsze litery 8 wyrazów, podanych niżej czytane z góry na dół dadzą imię cesarza Francji.

Znaczenie wyrazów.

1. Imię bohaterki powieści Sienkiewicza
2. „ wieszcza polskiego
3. „ cara Rosji
4. „ bohaterki Trylogji
5. „ częste wśród panujących
6. „ kobiety — bohatera
7. „ cesarza z XI. w.
8. „ Cezara

Nakładem Uczennic Prywatnego Seminarjum Naucz. Żeńsk. T. S. L. im. Fr. Preisendanza
Wyd. i odp. redaktor Jadwiga Brodowiczówna.
Redakcja i Administr: Kraków, Groble 7.

Drukarnia Fadena w Myślenicach. — Telefon Nr. 20.